

POBOŻNOŚĆ CZASU TRWOGI TRZĘSIENIE ZIEMI W MAŁOPOLSCE W 1786 ROKU

Korespondent „Gazety Warszawskiej” donosił w 1786 r., iż dzień 27 lutego omal nie stał się „fatalny dla całego Krakowa. O godzinie czwartej rannej zatrzęsnał Wszechmocny Pan kościołem naszym katedralnym, zatrzęsnał zamkiem, seminarium, całym miastem Krakowem, Stradomiem, Kazimierzem i żydowskim miastem. Kamienice zaczęły się kołysać”¹. Ów archaiczny obraz Boga osobiście potrzęsającego struchlałą ziemią, by ukarać czy ostrzec jej mieszkańców, przebłyskuje i wśród dalszych informacji. Opisom wydarzeń towarzyszy ich metafizyczna i moralizująca interpretacja zawarta w redakcyjnym komentarzu, w odezwach władz kościelnych i relacjach proboszczów. W sytuacjach granicznych sprawdziła się religijność, przeorywana aż do podglebia.

Ziemia drżała po Śląsk, Opawę, Wiedeń, i to mocniej niż 22 sierpnia poprzedniego roku. Na powierzchni miejscami pojawiły się rozpadliny, rysowały się mury, poruszyły się wieże i dzwony. Ludzie śpiący „po ochotach karnawałowych” wypadali z łóżek. W jakiejś wsi wytrwali tancecznicy uciekali z karczmy w pole, nie inaczej niż kleryk, który śpiewając przed świtem oficjum w wawelskiej katedrze, gdy posłyszał trzeszczenie nastawy ołtarzowej i dachowych wiązań, nie czekał już w stalli na ciąg dalszy. Silniejsze trzęsienie wystąpiło też w Myślenicach, Żywcu i Bielsku, W Jędrzejowie „zakonnicy tameczni, jedni rozumiejąc że to są strachy jakieś nadprzyrodzone, drudzy prawdziwej trzęsienia ziemi przyczyny domyślając się, wszyscy jednak równie przestraszeni z cel swoich z krzykiem powybiegali”².

Na Śląsku, gdzie wstrząsy miały miejsce również 10 lutego, biskup wrocławski nakazał suplikacje. Dziekan bytomski prosił konsystorz krakowski o zarządzenie tychże nabożeństw, gdyż przestraszeni ludzie „o też suplikacje mocno nalegają”³. W diecezji płockiej

¹ „Gazeta Warszawska”, nr 19 (8 III 1786).

² Tamże, nr 19—22 (8, 11, 15, 18 III 1786); zob. J. Szewczuk, *Kronika klęsk elementarnych w Galicji w latach 1772—1848*, Lwów 1939 s. 17; W. Łáska, *O trzęsieniach ziemi w Polsce*, „Kosmos” 27: 1902 s. 2—5.

³ „Gazeta Warszawska”, nr 19, 23 (8, 22 III 1786).

suplikacje miały się odbywać przez okres spowiedzi wielkanocnej, a ogłaszając je biskup Szembek potraktował trzęsienie ziemi w Małopolsce jako przestrożę z nieba dla swoich owieczek — „Otóż i gniew boski już się do nas zbliża - - już nam Bóg z bliska pokazuje swą karę; ale nie dosyć jest, żeby ta bojaźnią nas napełniała, trzeba aby nas uczyniła lepszymi”⁴. Nie inaczej zapewne brzmiały konkluzje wielu kazań wygłoszonych w kościołach na kilkanaście godzin przedtem, zanim w zapustny poniedziałek zadrżała ziemia.

Sam wydawca „Gazety”, były jezuita ks. Stefan Łuski przyłączał się do tych, którzy inaczej niż praojcowie nie doszukiwali się już w trzęsieniu ziemi nadnaturalnych zjawisk. Nie oponując przeciw takiej desakralizacji natury i zawężaniu sfery nadprzyrodzonej, daleki był od wyciągania stąd deistycznych wniosków — nie po to „wyszliśmy z bojaźni i strachu, żebyśmy się przeciwko tym strasznym przypadkom nie mieli już udawać do Boga, równie autora cudów, jako i autora natury”, karzącego wszak najczęściej poprzez prawa przyrody. Bezpośredni czy pośredni charakter interwencji Boga jest dla dotkniętych nią mniej istotny i „błaha to pociecha dla człowieka, że go zabił ten dom, który nie cudownie ale tylko naturalnie zawalił się”⁵.

Przyroda w roku 1786 w ogóle nie sprzyjała żyjącym — „ustawne deszcze i wylewy nie mało szkody w wielu poczyniły miejscach - - powietrze jakby zmieniło pory roku, ni nam dojrzałego nie dopuściło zbierać zboża”. Zima nadeszła wcześniej, nie dokończono zasiewów, groził nieurodzaj w roku przyszłym, a już zaczynał się głód i choroby⁶. W pierwszą niedzielę Adwentu, 3 grudnia, rano i przed południem, przyciśnięci niedostatkiem chrześcijanie słuchali znowu Łukaszowej ewangelii o znakach na niebie i ziemi zapowiadających Dzień Ostatni, „tak iż ludzie schnąć będą od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystkie świat. Albowiem moce niebieskie wzruszone będą”⁷. O piątej po południu, jakby wtórując tym słowom, ziemia zatrzęsała się ponownie.

Skutki, choć nie tragiczne, budziły grozę. W Krakowie burzy-

⁴ Tamże, nr 20 (11 III 1786). Dość antyczną kosmologię ujawniła biblijna stylizacja dziekańskiego okólnika w podkrakowskim dekanacie Nowa Góra: Ziemia, którą Bóg osadził na mocnym fundamentie została oto poruszona jego gniewem z powodu naszych nieprawości. Zanośmy z ludem modły i ofiary, aby się to już nie powtórzyło i by Pan umocnił ją w posadach. — Archiwum Kolegiaty św. Floriana w Krakowie, sygn. 20, Acta congregationum decanatus Novi Montis (1760—1821), s. 44.

⁵ „Gazeta Warszawska”, nr 19 (8 III 1786).

⁶ M. Poniałowski, *Zalecenie modlitw publicznych i innych pobożnych uczynków z powodu różnych niepomysłnych, doznanych w tym czasie okoliczności*, Warszawa 1786.

⁷ *Ewangelie i epistoły tak niedzielne jako i wszystkich świat...*, [tłum.] Jakuba Wujka, Kraków 1686.

ła się woda w Wiśle, w kościołach spadały krzyże, leciały gzymsy, odzywały się znów dzwony. U karmelitów na Piasku wyraźniej ucierpiał mury, kościół św. Katarzyny trzeba było dla bezpieczeństwa zamknąć. Fizyk zajęty przygotowaniem do druku dysertacji o trzęsieniu ziemi poczuł jak chwieją się ściany. Opary o zapachu siarki utrzymywały się w mieście przez kilka dni, a „przestraszenie obywateli tak było wielkie, że niektórym krew puszcać musiano”⁸.

W Krakowie i na przedmieściach konsystorz zalecił 5 grudnia odprawianie mszy z wystawieniem, litanii do Wszystkich Świętych i śpiew „Święty Boże”. Kolejne bowiem trzęsienie ziemi „umysł wszystkich przerażając, gdy na pamięć przywodzi najokropniejsze klęski, które z tej plagi boskiej odległe od nas kraje poniosły, powinno nas pociągać na wzór niniwitów do uczynków pokutnych, do ofiar błagalnych, któremibyśmy sobie miłosierdzie boskie zjednać i zagrożone nam ukaranie odwrócić mogli”. Kaznodzieje mieli zagrzewać do modlitwy i pokuty⁹. Nie było to trudne. Strach przerażający się w lęk sam wołał o ukojenie i domagał się dopełnienia po wielokroć wypróbowanych rytów nadziei. Proboszczowie z okolic Wollbromia, Lelowa i Koprzywnicy pisali do władz kościelnych: „Trzęsienie ziemi przeraziło mocno mieszkańców — — huk wielki pod ziemią dał się słyszeć — — nogi się dobrze jak na bagnie zatrzęsły — — rozumieli ludzie, że się ziemia z nimi zapada — — W tym czasie najwięcej mówią o tym trzęsieniu, w prostocie ducha parafianie za grożenie od Boga sobie to tłumaczą, żądając i wymagając po pasterzach swoich — — solennych po kościołach suplikacji, aby tym sposobem Boga zagniewanego ubłagali”¹⁰. Ostatnie zdanie napisane przez dziekana koprzywnickiego ks. Krokowskiego¹¹ o małuczkich, którzy dopatrują się boskich pogroźek w zjawiskach przyrody, a sposób powstrzymania plagi widzą w odbyciu skutecznych obrzędów publicznych, świadczy o występowaniu wśród duchowieństwa niejakiego (oświeconego?) dystansu wobec ludowej teologii. Duszpasterze znali wszak z bliska podszwaną strachem i półmagicznymi spodziewaniami motywację koniunkturalnej pobożności. Nielatwo ją było przekształcić w trwalsze odrodzenie moralne, nad czym ubolewał analizując niewzru-

⁸ „Gazeta Warszawska”, nr 99 (13 XII 1786); A. Trzeciński, *Opisanie przyczyn fizycznych trzęsienia ziemi*, Kraków 1787 s. 26.

⁹ ArKr (Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie), AEp 112 k. 230v.

¹⁰ ArKr, AG 12, *Relationes de causis et negotiis in officiis intra Diaecesim consistentium expeditis 1786—87* s. 393, 397, 399, 401.

¹¹ Wspominając o panoszącej się równocześnie zarazie bydłowej, pisał: „lud tym strwożony, za karę to boską dla siebie poczytuje, inaczej jednak nie umie Boga błagać, jak wyciągając publicznych suplikacji pozwolonych i nakazanych od zwierzchności Kościoła” — tamże s. 393.

szoną psychikę grzesznika autor pieśni śpiewanej w czas utrapienia, papież Urban VIII — „Pośród plag Twoich niedoleżność nasza wiele truchleje, wszakże w nieprawościach żadna się odmiana nie dzieje”. Dopóki jednak truchlały serca, walczono o ową odmianę z ambon, wypraszano ją przy ołtarzach, urabiano w konfesjonalech. Pleban z Trzebini pisał jeszcze w styczniu 1787 r.: „w tej parafii z okazji trzęsienia ziemi i innych okoliczności, pogródź boskich, [lud] strwożony i do nabożeństwa zachęcony; którym ledwie można wystarczyć w słuchaniu spowiedzi”¹².

Strach wobec potęgi żywiołów i lęk przed zagrożeniami kruchej egzystencji uznawano od długich wieków za wielce stosowny punkt wyjścia dla oddziaływań pastoralnych. Wzmocniano nawet owe odczucia usiłując jednak przesuwać typowy dla starożytności lęk przed losem i śmiercią na wyraźny w średniowieczu lęk przed winą i potępieniem¹³. Do uzyskania równowagi między religijnością budowaną na strachu, a postawą opartą na zawierzeniu było daleko i w XVIII w.

Obawa kary wiecznej i pragnienie niebieskiej nagrody mieszały się przecież nieustannie ze zwykłymi lękami i oczekiwaniami z tej ziemi, z docześnie pojętym szczęściem i jego przeciwieństwem, gdzie pomyślność nazywano ochoczo błogosławieństwem bożym, a klęski uważano za niechybny znak jego gniewu. Twierdzenie jakoby nauce kościelne koncentrowało się na dźwiganie ziemi ku niebu, zaś religia przeżywana odznaczała się skłonnością odwrotną, jest wszakże uzasadnione tylko do pewnych granic. Określa je zwarty charakter kultury duchowej narastającej całe wieki w ciągłym dostosowywaniu przekazu do możliwości i oczekiwań słuchaczy, z których rekrutowali się wszak i głosiciele. Pobożność stanowiła domenę wyraźnej współzależności potocznych wierzeń i oficjalnej doktryny zapożyczających wzajemnie tematy oraz interpretacje¹⁴. Przenikanie to nasilało się podczas klęsk żywiołowych. Nie tylko bowiem lud się bał, a kler kuł żelazo póki gorące. Skrócenie perspektyw przyczynowo-celowych ogarniało umysły coraz powszechniej. Ogół traktował kataklizm jako karę bożą.

Redaktor „Gazety Warszawskiej” próbował korygować te przekonania. Przypominał o medalu, jaki po trzęsieniu ziemi wybito ongiś na Sycylii ze słowami Jezusa o galilejczykach straconych przez Piłata (Łk 13, 2—3), „dla pokazania, że niekoniecznie najwinniejszym przed Bogiem krajom takowe plagi boskie przytrafiają

¹² Tamże, s. 469.

¹³ S. Grzybowski, *Strach w XVI w.: nowe wzorce osobowe, w: Społeczeństwo Staropolskie 1: 1976 s. 122.*

¹⁴ Por. R. Manselli, *La religion populaire au Moyen âge. Problèmes de méthode et d'histoire*, Paris 1975 s. 21—22, 44—51; R. Mandrou, *De la culture populaire aux XVII^e et XVIII^e siècles*, Paris 1964 s. 89, 96, 155.

się”. Przyjmował przecież powszechny pogląd o ostrzegawczym znaczeniu wydarzeń, wystawiając miłosierdzie boskie za to, że i tym razem skończyło się na „postraszeniu i pogroźeniu, acz coraz już większym”¹⁵. Kanonicy krakowscy po łącznym opisie obu trzęsień ziemi polecieli umieścić w aktach Kapituły adresowaną do przyszłych pokoleń refleksję o napominającej ręce pańskiej, budzącej lęk chrześcijańskiego ludu¹⁶.

Tłumaczenie klęski żywiołowej karą za grzechy nie oznaczało wyłącznie nagłej dojrzałości moralnej, lecz stanowiło też rodzaj psychologicznej racjonalizacji: zagrożenie zyskując ewidentną przyczynę, którą można było pomniejszyć wyrównawszy winy intensywnymi aktami kultu, słabło. Pokutny obrzęd pomagał w przecięciu lęku, rozładowaniu napięć, egzorcyzmował poczucie fatalizmu, przywracał sercom otuchę. Nie wystarczy traktować kultury religijnej wyłącznie w kategoriach społecznych, w izolacji od stanów psychiki, stresów i warunków bytowania¹⁷. Zachwianie zbiorowej równowagi ducha wskutek trzęsienia ziemi, suszy, głodu czy zarazy, wyzwała nie tylko w średniowieczu agresywne postawy wobec jednostek czy grup społecznych obarczonych odpowiedzialnością za wywołanie nieszczęść¹⁸. Stały wątek kościelnego nauczania o powszechnej grzeszności oraz otwieranie szans przebaczenia i ekspiacji, pomniejszały liczbę tropicieli, „kozłów ofiarnych”. Doceniając każdą z przyczyn łagodzenia obyczaju, trudno pomijać rolę zbiorowej modlitwy jako społecznej terapii. Im częściej płonęły świece przy ołtarzach, tym rzadziej zapalano stopy czarownic.

Zarliwość religijna czasu trwogi sięgała do głębi świadomości odsłaniając najmocniej utrwalone elementy akulturacji¹⁹. Owo chrześcijaństwo kosmiczne asymilowało niektóre postawy i praktyki dostrzegalne w religiach od neolitu aż po wiek XIX²⁰. Interpretacja wyznaniowa uniwersalnego ethosu o ile odsuwała się stopnio-

¹⁵ „Gazeta Warszawska”, nr 99, 100 (13, 16 XII 1786).

¹⁶ Archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie, Acta actorum Capituli, t. 25 (1776—87) s. 714—715.

¹⁷ P. Fréour, M. Serise, P. Coudray, *Réactions des populations atteintes par une grande épidémie*, „Revue de psychologie des peuples” 15: 1960 s. 75; Z. Kuchowicz, *O biologiczny wymiar historii. Książka propozycji*, Warszawa 1985 s. 12, 53, 142—143.

¹⁸ Z. Kuchowicz, dz. cyt., s. 144; A. Rutkowska-Piachcińska, *Dżuma w Europie Zachodniej w XIV w. Straty demograficzne i skutki psychiczne*, „Przegląd Historyczny” 69: 1978 s. 91.

¹⁹ Zob. A. Rutkowska-Piachcińska, art. cyt., s. 93—95; S. Chantal, *La vie quotidienne au Portugal après le tremblement de terre de Lisbonne de 1755*, Paris 1962 s. 43; J. Kracik, *Praktyki religijno-magiczne na Górze Witosławskiej w czasie epidemii 1708 roku*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 22: 1975 z. 4 s. 149—158.

²⁰ M. Eliade, *Histoire des croyances et des idées religieuses*, t. 3 — *De Mahomet à l'âge des Réformes*, Paris 1984 s. 231.

wo od bieguna magii, o tyle nie wychodziła daleko poza horyzonty religii starotestamentowej, gdzie w cenionej wysoko doczesności Bóg wyrównywał rachunki ze swym ludem. Nadzieja poprawienia losu doczesnego, obawa utraty życia czy pogorszenia jego warunków, stanowiły i w historii katolicyzmu ogromną siłę motywacyjną praktyk religijnych oraz zasób argumentów dla moralistyki. W tej tradycji mieści się, ale nie bez reszty, odezwa administratora diecezji krakowskiej, prymasa Michała Poniatowskiego, wydana 11 XII 1786 r.²¹

Oto — stwierdzał biskup — potrzeba „do najwyższego wołać Majestatu, aby w sprawiedliwym gniewie swoim nie chciał karać ludu za grzechy pasterza”. Na próżno nawoływał on ukazując przykazanie miłości bliźniego jako fundament wiary. Klęski spadają na kraj, „duch niezgody miesza obrady prywatne i publiczne, mnoży wzajemne niedowierzania”. Nadto „elementa same co raz bardziej się przeciw nam zmagają, ziemia co raz z większą mocą i w większej rozległości w krajach naszych się trzęsie”. Nieudane żniwa i siewy zapowiadają głód. Wszystko „to owoce przewinienia naszego”. Czy tak chłostani i zagrożeni „nie zaczniemyż dobrze czynić i chwytając się sposobów, które nas jeśli nie zupełnie szczęśliwymi, [to] przynajmniej nie tak nędznymi uczynić mogą? Niech ustaną występki, które gniew boży zapalają i ściągają na nas klęski, któremi Bóg w gniewie swoim zwykł zatracać królestwa i państwa nie chcące rozumieć i pełnić praw jego. Wierzmy Bogu mówiącemu, chowajmy przykazania i lękajmy się pogróżek jego, a nie zarabiamy na nie”.

Blaganiu o odwrócenie bożego zagniewania służyć miały nakazane w diecezjach krakowskiej i gnieźnieńskiej, odprawiane po sumie do końca okresu spowiedzi wielkanocnej, suplikacje. Nie chcąc zapewne, by wszystko kończyło się tylko na pomnożeniu nabożeństw, prymas dodawał: „nie przestajmy jednak na samej modlitwie, łączmy do niej jałmużnę i przez tę okupujemy grzechy nasze. Czyńmy miłosierdzie bliźnim naszym, abyśmy dla siebie zyskali miłosierdzie Boga; łączmy jeszcze post do modlitwy”. Wezwaniu do całości starochrześcijańskiej praktyki pokutnej towarzyszyła parenetyka nawrócenia — „a gdy słabość pod chłostą stęka i życie w boleści jęczy, niech nieprawość ustanie i w uczynku się poprawia”. Napiętnowany został wywóz żywności za granicę, gdyż chciwi zysku handlarze pogłębiają nędzę współobywateli.

Występki wskazane imiennie nie dotyczyły ulubionych przez kaznodziejów przykazań trzeciego i szóstego i nie zamykały się w tradycyjnych ramach moralności indywidualnej, zaś plagi spadały nie tylko wprost z nieba, przybierając też postać naturalnych konsekwencji ludzkiego działania i zaniechania. Dostrzeżenie spo-

²¹ Zob. przyp. 6.

lecznego wymiaru grzechu i cnoty aż po etykę życia publicznego i gospodarczego, łączyło się z wezwaniem do aktywności — „przykładajmy się więc sami do dźwigania nas, czynimy co może ręka nasza i miłość wzajemna”. Zaiste, nie było to popieranie bierności czy dewocji zastępującej działanie.

Głęboko zakorzenione interwencyjne pojmowanie Opatrzności, skorej do rychłego karamia i nagradzania, zostało więc uszanowane, ale połączono je z próbą poszerzenia perspektyw pobożności. Korzystając z ożywienia pytań o przyczyny nieszczęść, wskazano więcej możliwych powodów boskiego zagniewania i więcej środków jego uśmierzenia. Tradycyjne myślenie, odczuwanie i praktyki religijne miały zostać wzbogacone, a aktywność człowieka skłonnego do bezradności wobec żywiołów spuszczonej z smyczy, dowartościowana. Wprawdzie książe prymas polecając „chwytając się sposobów” uszczęśliwienia lub pomniejszenia, nędzy wiązał oświecony optymizm z religijnymi atawizmami, lecz daleki był jeszcze od zastępowania Opatrzności postępem.

Stan życia religijnego adresatów listu pasterskiego wymagał raczej niskiego ustawiania pierwszych stopni rozwoju. Wspomniany dziekan koprzywnicki pisał w czerwcu 1786 r., iż okoliczne wioski „w bojaźni zarazy na swoje bydłota udawały się z prośbą do Pana Boga, najmowały Msze Święte; gromady czyniły składkę na ofiarę temuż Bogu, a stąd znaleźli pociechę, że ich bydło pośród zarazy ocalało i zdrowe zostaje. Stąd wnoszą sobie wszyscy szkodujący na bydło i na zakupowaniu różnych lekarstw dla nich, iż dobre są czasem lekarstwa, lecz lepsza zawsze nieskończenie moc Boska, na której najwięcej polegać trzeba”. Gdy weterynaryjne spodziewania przeniesione z medykamentów na sytuowane w tym samym terapeutycznym porządku „najmowane Msze” nie spełniły się na dłuższą metę, a w grudniu obawy o przyszłość wzmogło trzęsienie ziemi, tenże ks. Krokowski pisał: „Wróżą niektórzy, czego lękają się drudzy, aby po tych plagach, nie udając się z prośbami do Boga, nie nastąpiła cięższa, to jest głód i mór na ludzi. Pierwszej klęski początki łatwo wnosić można przez niedosianie ziaren dla wczesnej zbyt zimy, druga klęska za pierwszą następuje”²².

Myślenie kauzalne wyrażone językiem prognostyków, zawierzenie splecione z wymuszaniem, zachowania religijne mieszane z magicznymi, a orientacje starotestamentowe górujące nad ewangelicznymi, tworzyły wielowątkową tkanę wierzeń i postaw. Nastawał czas, kiedy zaczynało je wyraźniej rozróżniać i oceniać, promując

²² AKM, AG 12 s. 187, 393.

lub korygując. Czciociele liczb, wyznawcy ilości zastępującej jakość, miłośnicy statystyk jeszcze się bowiem nie byli urodzili.

W nova et vetera oświeconego katolicyzmu, pierwsze długo traktowano jak mętne dopływy rzeki; dziś dostrzega się, że była to często żegluga do jej źródeł.

ARM. AG 13 a 101 383